

ZAWSTYDZONA KLIO.

UWAGI NA MARGINESIE PUBLIKACJI ŹRÓDŁOWEJ MARZEC '68 W ŁODZI

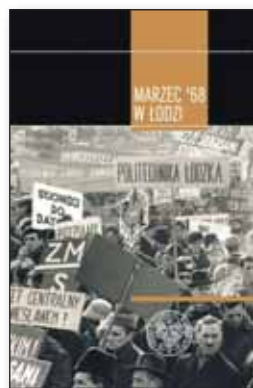
O kładkę książki Andrzeja Friszkego *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi* (Kraków 2010) wydawca opatrzył znamienym sformułowaniem: „Obraz antykomunistycznej opozycji został zdominowany przez wielkie masowe wystąpienia. Poznański Czerwiec, warszawski Marzec i Solidarność to wydarzenia, które wymieniamy jednym tchem, gdy ktoś zapyta nas o to, jak doszło do upadku komunizmu”. Jednak terminu „warszawski Marzec” nie udało się narzucić partyjnej propagandzie tuż po pobicie studentów na dziedzińcu UW, gdyż bunt studentów momentalnie rozlał się po kraju. Objął on zresztą młodzież nie tylko miast akademickich i nie dotyczył wyłącznie młodzieży akademickiej, gdyż wśród aresztowanych uczestników marcowych demonstracji w całym kraju najliczniejszą grupę stanowili młodzi robotnicy.

Fakt ten, odnotowany w badaniach Jerzego Eislera, nie stał się przedmiotem głębszych dociekań i analiz. Równocześnie obraz Marca '68 przedstawiony został w publicystyce i historii jako pandemonium antysemickiego i antyinteligentckiego pogromu. I takim też ów Marzec między innymi był, ale czy wyłącznie takim należy go pamiętać?

Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi, dotykając tej problematyki, wydał zbiór dokumentów źródłowych. Grono autorów pod kierunkiem Sławomira Nowinowskiego opatrzyło go tytułem *Marzec '68 w Łodzi* (Łódź 2010). Liczącą 750 stron edycję poprzedzono skromną notą wstępną, która nie podaje kryterium wyboru ogłaszanych dokumentów. Nota informuje jedynie, że zamierzono wydobyć z niepamięci źródła przedstawiające wydarzenia w Łodzi przed przeszło czterdziestoma laty.

Ponieważ w pracy często podano źródła znane (były one publikowane wówczas w wielu tysiącach egzemplarzy łódzkiego organu PZPR – „Głosu Robotniczego”), pozostaje uznać, że autorzy wyboru sądzili, iż są to sprawy i archiwalia zapomniane, które z tego powodu warto upowszechnić. Czy jest to jednak racja dostateczna po temu, by edytować – bez myślowego porządku, poza chronologicznym – na ponad 700 stronach dokumenty, raptem różniące się między sobą datą? Inna wątpliwość, jaką wzbudza ta edycja, polega na braku wstępnej odpowiedzi na pytanie, czy autorów interesuje historia studenckiego protestu, czy też poprzestają na poszukiwaniu dokumentów i to one są w centrum ich zainteresowań?

Marzec '68 w Łodzi nie doczekał się szerszej analizy, podobnej omówieniu wydarzeń na Dolnym Śląsku, w Trójmieście czy Krakowie (zob. W. Suleja, *Dolnośląski Marzec 68. Anatomia protestu*, Warszawa 2006; M. Andrzejewski, *Marzec 1968 w Trójmieście*, Warszawa–Gdańsk 2008; J. Kwiek, *Marzec 1968 w Krakowie*, Kraków 2008). Wybór dokumentów, jaki opublikowało w 1998 r. dwóch autorów – Grzegorz Sołtysiak i Józef Stępień – należy uznać za bezużyteczny, skoro nie zawiera spisu treści, a dokumenty



są opracowane nierzetelnie. Autorzy tego wyboru nie zadali sobie trudu i nawet nie sprawdzili, jakie wyroki zapadły w Łodzi wobec przywódców łódzkiego protestu (zob. G. Sołtysiak, J. Stępień, *Marzec '68. Między tragedią a podłością*, Warszawa 1998). Z kolei w wielu interesujących przyczynkach dotyczących łódzkiego Marca, przywołanych we wstępie do omawianej pracy, niestety zdarzają się faktograficzne błędy (zob. np. A. Czyżewski, *Proces „marcowych wichrzycieli” w Łodzi*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 3, s. 43, gdzie autor bezzasadnie twierdzi, że sąd pierwszej instancji zawiesił jednemu z oskarżonych wykonanie części kary). O łódzkim Marcu można się trochę dowiedzieć z monografii Jerzego Eislera (zob. *Marzec 68. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991) oraz fundamentalnej, historycznej i politologicznej analizie tegoż autora pt. *Polski rok 1968* (Warszawa 2006).

Jest pewnym paradoksem, że jak dotąd najobszerniejszą relacją dotyczącą łódzkiego Marca jest przywołana we wstępie omawianej pracy relacja pióra Aliny Grabowskiej, ogłoszona stosunkowo krótko po wydarzeniach w paryskiej „Kulturze” (zob. A. Grabowska, *Łódzki marzec*, „Kultura” 1969, nr 5, s. 69–78). Inny paradoks polega jednak na tym, że historyk musi oceniać to źródło ze świadomością, że jego autorka, zdając relację niemal jako uczestnik wydarzeń, nie brała w nich żadnego udziału i – dopóki jej nie usunięto z „Głosu Robotniczego” – widziała te wydarzenia z okien redakcji partyjnego organu dwóch komitetów PZPR: łódzkiego i wojewódzkiego.

Odpowiedź, jaką badacz nie tak zamierzchłych dziejów winien sam sobie udzielić, kiedy konstruuje wybór historycznych dokumentów, polega na określeniu – choćby roboczym – czym były wydarzenia, którym poświęca uwagę. W tym przypadku ponad wszelką wątpliwość mamy do czynienia zrazu z protestem młodzieży akademickiej, do którego chwilę później dołącza gdzienigdzie młodzież robotnicza, a nawet szkolna. Edytowanie dokumentów, które ten podstawowy kontekst marginalizują, kieruje obraz łódzkiego Marca przede wszystkim na działania władz wsparte ówczesnym językiem partyjnej propagandy, co istotnie zmienia porządek rzeczy.

Przeglądając ten obszerny wybór, można odnieść wrażenie, że możliwy był Marzec bez podmiotu, który wówczas wystąpił w proteście. Warsztatowo niebezpieczne jest, gdy historyk próbuje – by tak rzec – jednowymiarowo uchwycić jakiś ruch społeczny. W łódzkim wyborze autorzy prawie wyłącznie dokumentują wspomniane wyżej pandemonium antysemitkiej i antyinteligentkiej hecy. Dochodzi wówczas do zniekształcenia przedpolitycznego ruchu, jakim był łódzki Marzec '68, będący w swej najgłębszej istocie moralnym odruchem zbiorowym. Odruch ten był wyrazem solidarności w obronie pobitych kolegów w Warszawie, a jego istota zawierała się w sprzeciwie wobec odpowiedzialności zbiorowej zastosowanej przez partię, w proteście przeciw dyktaturze „ciemniaków” i w oburzeniu na zakłamanie – w sposób niespodziewany i nieporównywalny z niczym wcześniej – media.

Powiedzieć, że ówczesne reakcje łódzkiej społeczności nie były wcale tak jednoznaczne, jak zdaje się wynikać z omawianego zbioru dokumentów, to powiedzieć zbyt mało. Niżej podpisani – będąc w centrum tamtych wydarzeń – czują się w obowiązku stwierdzić, że równie niejednoznaczna była recepcja kampanii, jaką wytoczyła władza całym swym orężem propagandowym, stanowiącym wówczas niewyobrażalny dziś monopol. Tymczasem postawy społeczeństwa Łodzi miały wówczas rozmaite wymiary, barwy i odcienie.

Nie wszystkie odpowiadały widokowi terroryzowanych pracowników uwidoczniomych na masówkach, na które pod karą nagany spędzano załogi fabryk. Świadectwa źró-

dłowe w tych sprawach zostały zachowane. Dobrze zachowane są np. archiwalia POP wytwórni filmowej, w których znaleźć można i protokoły protestu jednych filmowców, i protokoły sądu partyjnego nad innymi (Archiwum Państwowe w Łodzi, zespół KD PZPR Łódź-Górna, sygn. 176). Są na przykład dwie sprawy przed Wojewódzką Komisją Kontroli Partyjnej w Łodzi o wyrwanie kabla radiowęzła w dwóch fabrykach podczas przemówienia Władysława Gomułki 19 marca 1968 r. przez dwie towarzyszki partyjne w dwóch różnych miastach satelickich aglomeracji łódzkiej. Osoby te zostały usunięte z partii (zob. Archiwum Państwowe w Łodzi, sygn. 1063/338). Istnieją protokoły z relegowania przez podstawowe organizacje partyjne rozmaitych towarzyszy, gdzie – poza większością głosującą za wyrzuceniem ich z partii – odnotowane są głosy sprzeciwu, będące obroną osób obwinianych o syjonizm i niedostateczne potępienie wystąpień studenckich czy postawę sprzeczną z linią polityki partyjnej (np. w ZPW im. Gwardii Ludowej w Łodzi, zob. Archiwum Państwowe w Łodzi, sygn. 1235/10681).

Krótko mówiąc, wyzierający z dokumentów – głównie SB i PZPR – obraz masowego oraz moralnie i politycznie aprobującego poczynania władz społeczeństwa Łodzi jest z gruntu nieprawdziwy. Zarzut ten można było łatwo uchylić, gdyby autorzy – idąc tropem dokumentu nr 40 (s. 147), nieopublikowanego listu do redakcji „Dziennika Łódzkiego” – zamieścili inne tego typu dokumenty (zob. przedstawione w „Kronice Miasta Łodzi” biografie dr. inż. Jana Kapuścińskiego z Politechniki Łódzkiej czy Rozalii Jarząbek, relegowanej wówczas z VIII LO). One bowiem – zdaniem naszym – rysowałyby rzeczywisty obraz ówczesnych nastrojów łódzkiej społeczności w 24. roku istnienia PRL.

Tymczasem chichotem historii jest, że autorzy zbioru *nolens volens* w jakimś sensie wychodzą naprzeciw niegdysiejszym kierownikom partyjnej propagandy usiłującej wmówić społeczeństwu masowe poparcie dla Władysława Gomułki. Dobitnie o tym świadczą już okładka książki. Toć dokładniej obraz Marca oddawałyby studenckie plakaty z hasłami „Prasa kłamie”, „Precz z cenzurą”, a zwłaszcza pisane na murach „Precz z PZPR” czy też „Katyń”, zamalowywane natychmiast przez współpracowników bezpieki, którzy gwiazd Dawida nie zamalowywali. Można wręcz domniemywać, że niektórzy sami je rysowali.

Historyk, rozpatrując koincydencje w relacji władza–społeczeństwo dotyczące PRL, w miejsce użytego myślnika zawsze powinien wstawić słowo: „terror”. Oczywiście w nasileniu presji i represji, zgodnie z realiami danego okresu.

W łódzkim Marcu '68 bywało też tak, jak w MPK czy w ZPO im. Próchnika. Tam protestujący robotnicy bądź solidaryzowali się ze studentami, bądź – i to skutecznie – bronili swego dyrektora Jana Sokala przed usunięciem z partii i ze stanowiska, używając realnej groźby strajku. To też był obraz łódzkiego Marca. Nie zawsze łatwo dotrzeć do takich źródeł, niemniej pojawiają się tego rodzaju świadectwa w zespołach archiwalnych KŁ, KW czy KP PZPR w Łodzi i w kilku z powiatów województwa łódzkiego, w archiwaliach WKKP i MKKP PZPR, w archiwach przedsiębiorstw zgromadzonych w zasobach Archiwum Państwowego w Łodzi i innych zbiorach ważnych dla badacza tamtych wydarzeń.

Zainteresowanie rzetelnego historyka środowiskiem akademickim łódzkich szkół wyższych w owych miesiącach przedwiośnia i wiosny 1968 r. powinno skłonić do sięgnięcia po stosunkowo liczne dokumenty partyjne rozmaitych egzekutyw łódzkich komitetów uczelnianych i POP PZPR, mimo że część źródeł z tego właśnie okresu nie

zachowała się, by nie kłaść niektórych biografii. Podane przykładowe dokumenty „sygnowane przez...”, co edytorzy podkreślili wyraźnie, pokazują jakiś okrucieństwo z partyjnej góry lodowej, ale niestety nie oświetlają jej uczelnianego wierzchołka. A przecież nie było tak, jakby jeden magister odpowiadał za całą „mokłą robotę” na łódzkich uczelniach w Marcu '68.

Podobnie dziwi wybór z marcowej prasy. Pominęto nieznane – kiedyś niezwykle instryktywne, a dziś także interesujące – broszury (np. W. Kmitowskiego i Z. Falińskiego) wydane sumptem KŁ PZPR. Zostały one po pewnym czasie wycofane przez cenzurę, a były raczej unikalne na tle całej kampanii propagandy partyjnej czy piśmiennictwa MSW i – rzecz można – zdrowo aparat zatruiły. Marcową publicystkę reprezentuje redaktor Karol Badziak i Piotr Goszczyński, choć bardziej wyrafinowana wydaje się być ówczesna, a nieobecna w książce „twórczość” Iwony Śledzińskiej (Katarasińskiej) czy karykaturzystów tygodnika „Karuzela”.

Poza dwoma dokumentami dotyczącymi profesorów Fijałka i Indulskiego brakuje innych źródeł dających pogląd, co kwalifikowało wówczas do nominacji na syjonistę lub podejrzanego o nosicielstwo syjonizmu. Podobnych przypadków nominacji na wroga, protektora wicherzycieli czy rewizjonistę z racji zwykłej uczciwości, która się w morzu marcowego, partyjnego błota – co należy zawsze podkreślać – pojawiała, autorzy w edycji nie uwzględnili.

W faktografii studenckiego buntu znamienym brakiem jest przypadek robotnika z ŁZR „Fonika” Eugeniusza Zakrzyckiego. Tenże, na pierwszym wiecu przed Biblioteką UŁ, przedał się przez tłum, zerwał ormowską opaskę i w przejmującym wystąpieniu z trybuny zapewnił, że „robotnicy są ze studentami i dość mają rządów partyjnych bonzów”. Po wiecu został zatrzymany przez pracownika Akademii Medycznej Andrzeja Oszczygła i odprowadzony do radiowozu. Taki wyczyn i dowód solidarności z młodzieżą (sam bohater był dawnym żołnierzem gen. Maczka) został odnotowany przez władze, które próbowały postawić go przed sądem. Czy nie zasługuje on na jakiś ślad źródłowy w marcowej edycji archiwaliów? Zwłaszcza że przypadek ten został opisany w łódzkiej prasie lat dziewięćdziesiątych przez redaktora Gustawa Romanowskiego.

Edytorstwo źródeł rządzi się swymi zasadami. Być może wydawcom dokumentów zabrakło środków czy czasu na rutynowe czynności redakcyjne. Kilka nazwisk występujących błędnie w dokumentach nie zostało w przypisach poprawionych, ale powtórzonych w opacznej pisowni czy brzmieniu. Szereg postaci powszechnie znanych figuruje w odsyłaczach jako „osoba bliżej nieznana” (Blania, Rzeszotarski de Lehnendorff i inni).

Niżej podpisani, jako uczestnicy tamtych wydarzeń, mają podstawy przypuszczać, że kompozycja tomu źródeł niesie zawołane dydaktyczne przesłanie, że Marzec był odrażający i ociekał antysemityzmem, do którego masowo się przyłączało. Znany ten stereotyp czyni przesłanie nie tylko nieodkrywym, ale wręcz nieprawdziwym. Antysemicka i antyinteligentna czystka, z jaką bezdyskusyjnie mieliśmy wówczas do czynienia, była zaprogramowanym i własnoręcznie wykonanym dziełem przez panującą wówczas partię komunistyczną – PZPR. A to, że – jak ustalili historycy później – w owym czasie istniały dwie partyjne koterie, jedna rzekomo narodowa i druga rzekomo liberalna, pozostawało kompletnie poza zainteresowaniem zarówno protestujących studentów, jak i ogromnej części społeczeństwa doświadczanego od ponad dwóch dekad dobrodziejstwem przodującego ustroju.

Spółeczeństwo Łodzi, tak jak je pamiętają niżej podpisani, okazywało nietajoną sympatię do młodzieży akademickiej. Czapka studencka czy nazwiska upublicznionych przez prasę „prowodyrów” otwierały drzwi taksówek, z których bez opłaty korzystali przedstawiciele komitetów studenckich, co było bez mała błogosławieństwem w międzyuczelnianej komunikacji, okupacyjne zaś strajki na uczelniach alimentowane były żywnością dostarczaną przez solidarną społeczność miasta.

Ryzykowne jest zatem przesłanie – bo chyba nie autorskie założenie, które można odnieść z lektury omawianych dokumentów – lokujące społeczność Łodzi jako sojusznika partyjnej nikczemności. Przecież zgorzenie czy moralna odraza muszą być adresowane tam, gdzie istotnie były ich źródła. W miarę kompletna, nieretuszowana fotografia łódzkiej społeczności powinna demaskować pezetpeerowską prawdę i zdecydowanie wyraźniej stygmatyzować, ku pamięci, ówczesne niegodziwości.

Nie ma żadnej racji, by bronić zła lub błędnie podawać jego adres, gdyż trzeba pojmować zasadę *Amicus Plato sed...* w ten sposób, że rolą badacza i autora wyboru źródeł jest – poznawane czy zapoznane dziś – zjawisko oświetlić, pokazać spektrum postaw i wyborów wówczas indywidualnie i zbiorowo dokonywanych. Pokazać żyjące w traumie socjalizmu społeczeństwo i młodzież, od której to wszystko wyszło i której oba nurty ataku – antysyjonistyczny i antyinteligentki, były w masie zdecydowanie obce.

Dla ówczesnej studenterii etniczny wątek partyjnie pojmowanego „antysyjonistycznego” patriotyzmu nie istniał, bo Żydów w zasadzie już nie było. Byli Polacy żydowskiego pochodzenia. Żydzi byli, owszem, ale w Izraelu, i kiedy w wojnie sześciodniowej niecały rok wcześniej Izrael „pokonał” *per procura* Sowietów, to w studenckich klubach Łodzi zapanowała radość. Choć i wówczas wtętnął wątku etnicznego wydaje się dyskusyjny, ponieważ gdyby to „zwycięstwo” nad Sowietami było udziałem na przykład Eskimosów, to z oczywistych względów w klubach przy ul. Lumumby i „Pod Siódmkami” radość byłaby podobna. Jednak w ówczesnych realiach sowieckiego poddaństwa świadomość, że wojnę sześciodniową wygrali Żydzi w dużej mierze przecież pochodzący z Polski, mogła patriotycznie usposobionym Polakom przydawać bezdyskusyjnie narodowej dumy. I przydawała. To na marginesie.

I margines jeszcze jeden – obraz Marcu '68 z jego dominantą, którą jest nieodmienne u wielu autorów antysemityzm. Ot choćby u Dariusza Stoli, który twierdzi, że w Marcu '68 „ponad głowami Żydów władza zawarła knajackie porozumienie z resztą społeczeństwa”. (zob. D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000, s. 190). W świetle obserwacji niżej podpisanych, zaliczających się bezspornie do owej reszty, insynuacja tej opinii jest podwójna: raz – historyczna, dwa – etyczna.

Nie trzeba wielkiej wnikliwości w psychikę ludzką, aby sformułować hipotezę, że ci, co emigrowali z Polski po Marcu '68, będą postrzegać ów miesiąc jako wspomniane pandemonium antysemickiej czystki. Ale tragiczne paradoksy marcowej emigracji były dwa. Pierwszy polegał na tym, że emigrujący Polacy żydowskiego pochodzenia przez fakt dobrowolnego w końcu opuszczenia kraju lat dziecinnych zgodzili się na przyjęcie „esbeckiej” wizji świata, w której o polskości człowiek nie decyduje samodzielnie. Lata później na pytanie „esbeka”, czemu nie wyjeżdża do Izraela, Adam Michnik odpowiedział: wyjadę dzień po tym, jak pan wyjedzie do Moskwy. Kilku przyjaciół niżej podpisanych opuszcilo Polskę po Marcu. Nie zdobyli się na podobną odpowiedź.

Drugim paradoksem tamtego czasu były nierzadkie przypadki, kiedy – używając „esbeckiej” nomenklatury – etniczni Polacy ubolewali nad swoją etnicznością, gdyż z chęcią opuściliby zakłamy, brzydkie, brudny, bez nadziei na niesowieckie jutro PRL. Te paradoksy tworzyły również atmosferę Marca, o której nie powinni zapominać historycy.

W imię historycznej prawdy warto wydobyć to, co w łódzkim Marcu wśród jego głównych inspiratorów było odrębne od wydarzeń w Warszawie. Na przykład poza powszechnym w Marcu '68 upomnieniem się o prawo do życia w prawdzie studenci Łodzi publicznie, jako jedyne środowisko wołali – być może naiwnie w tamtych realiach – o możliwość powołania niezależnej organizacji studentów, mającej swoich przedstawicieli w sejmie, czemu dali wyraz w najważniejszej swojej rezolucji uchwalonej przez aklamację na wiecu.

Warto też było zdystansować się od informacji, które sugerują, że nauczyciele akademicy stali niezłomnie za władzą (np. prof. Stefania Skwarczyńska), podczas gdy odważnie wsparli studentów. I odwrotnie, gdy innym (np. doc. Januszowi Tylmanowi) te same oceny aparatu bezpieczeństwa sugerują wówczas role niemal dysydenckie, mimo że w istocie nie były to – w ferworze tamtych zdarzeń – postawy ani prawe, ani niezależne.

Nieporozumieniem jest zamieszczenie w dokumencie nr 88 nazwisk prof. Wacława Szuberta i prof. Witolda Hahna – którzy godnie i ze zrozumieniem sytuacji moralnie wsparli delegatów studenckich – obok nazwisk ewidentnych politruków, jakimi okazali się członkowie egzekutywy KU PZPR – doc. Zbigniew Jakubowski i doc. Andrzej Romaniuk.

W spojrzeniu na ówczesne uczelnie jedno kryterium powinno pomagać. Kiedy się trafia na pogląd, że nauczyciel akademicki, powiedzmy dziekan czy opiekun roku (partynjny lub nie), dla ratowania substancji, dla dobra instytutu, chronił młodzież, delegaci studenci wówczas podnosili kwestię autonomii uczelni wyższej i argumentowali, że to powinno – tak studentów, jak i ich nauczycieli – wiązać jako minimum. Podległość czy służalczość wobec ingerencji komitetów i aparatu bezpieczeństwa stanowiła sprzeniewierzenie się elementarnej zasadzie swobody i samorządności akademickiej. Tu istnieją przecież dokumenty i wspomnienia dla rzetelnego opisu historyka, jak – poza tą, biretem i łańcuchem rektorskim – wyglądała każda uczelnia w PRL.

Tego opisu nie było i nadal nie ma, bo historycy się go boją. Programowe ukrycie deklatorów w omawianym wyborze dokumentów fałszuje obraz tamtej wyższej uczelni. Tym samym nie pozwala na powiedzenie całej prawdy o tamtych czasach. Zawstydzona Klio może powiedzieć – żadnej prawdy. Wydaje się też niezrozumiałe pominięcie w omawianej edycji materiału z teczek pracy tajnych współpracowników SB, podobnie jak brak adnotacji w biogramach pojedynczych postaci, których związek z tajną policją polityczną jest dobrze ustalony. Czyż naprawdę Krzysztof Malowaniec z Politechniki Łódzkiej (TW ps. „Sławek”, TW ps. „Norbert”; zob. np. sygn. IPN Łd 0040/39) będący nie tylko informatorem, ale również prowokatorem SB (i nie tylko w Marcu, ale lata po nim), ma uchodzić za bohatera studenckiego protestu? A takim jest jego status w świetle omawianego tomu.

Uwzględnienie tego rodzaju materiałów i zmiana tytułu omawianej publikacji np. na „Łódzki Marzec '68 w dokumentach bezpieki i partii” czyniłaby część tych uwag bezprzedmiotowymi. Nie wycofujemy ich zasadności, ale na obronę autorów omówionego wyboru należy przywołać fakt, że Łódzki Marzec '68, poza wspomnianym wyżej tekstem Aliny Grabowskiej, nie miał swoich kronikarzy.

Redaktor omawianego wyboru i autor wstępu doń Sławomir M. Nowinowski wyraził nadzieję, że wydany tom zamyka dopiero pierwszy etap badań nad Marcem '68 w Łodzi. Czy jednak naprawdę etapy kolejne – jak pisze – „powinny zostać poświęcone na rozpoznanie mechanizmu planowania oraz realizacji kampanii antysemickiej, a także odczytanie motywów skłaniających jednych do opowiedzenia się wówczas po stronie władzy, innych zaś do wystąpienia przeciw niej”? Rzetelny historyk mógłby owo rozpoznanie zacząć od analizy przypadku jednego z wybitnych publicystów tamtego czasu – Stanisława Brodzkiego. Zanim jednak opisze go jako ewidentną ofiarę antysemickiej czystki w Marcu '68, przypomni jego finezyjną antysyjonistyczną i antyizraelską publicystykę, którą redaktor naczelny czasopisma „Świat” uprawiał długo przed Marcem '68. Wówczas zbyteczne będzie odczytywanie motywów, dlaczego jedni byli po stronie władzy, a inni przeciw niej.

Jerzy Szczęsny

Józef Śreniowski